

10. Pierwsza służba dla Pana

10. Pierwsza służba dla Pana

Nie mogę sobie tego wyobrazić, jak można być jedno z Chrystusem bez służby dla Niego. Gdyby spodobało Mu się zbawić nas przez Jego drogocenną krew, a potem wypuściłby nas bez niczego – bez służby - to mielibyśmy społeczność z Nim tylko do pewnego momentu, ale - mówię to z doświadczenia - żadna społeczność z Chrystusem nie jest tak żywa, tak realna dla duszy, jak wtedy, gdy staramy się zdobyć dla Niego duszę. O, kiedy muszę zmagać się z trudnościami tej duszy, kiedy muszę płakać z powodu jej surowości, kiedy zaczynam przedstawiać jej argumenty łaski Bożej, a ja sam zupełnie schodzę na dalszy plan, kiedy w pełnym wyczerpaniu duchowym myślę, że wolalabym umrzeć, niż jakakolwiek dusza miałaby być zgubiona, wtedy otwiera się przede mną serce Tego, który łzami, krwawym potem i śmiertelnymi ranami pokazał, jak bardzo kocha biednego, upadłego człowieka. Jeszcze nigdy tak gorliwie nie szukałem dusz moich bliźnich, jak wtedy, gdy zacząłem miłować Imię mojego Zbawiciela. Nie umiałem głosić kazań i nie myślałem o tym, by świadczyć przed tłumem, ale pisałem małe teksty na skrawkach papieru i rzucałem je gdzieś w nadziei, że jakieś biedne stworzenie je podniesie i zrozumie jako przesłanie dla duszy. Nie potrafiłem nawet pięciu minut żyć nie czyniąc czegokolwiek dla Chrystusa. Rozdawałem traktaty na ulicach, siedząc w pociągu wyrzucałem traktaty przez okno. Kiedy miałem czas siedziałem nad Biblią albo byłem na kolanach; w rozmowach z ludźmi najczęstszym tematem był mój Pan.

Być może w tym wczesnym okresie mojego chrześcijańskiego życia zrobiłem i powiedziałem wiele niedojrzałych rzeczy, aby służyłem w sprawie Chrystusa. A jednak chciałabym cofnąć ten czas, z całą jego niedojrzałością i pochopnością, po prostu z powodu miłości do Pana, z powodu obezwładniającego wpływu na mojego ducha, kiedy byłem posłuszny przykazaniom mojego Pana, ponieważ służenie mojemu Bogu było najczystsza przyjemnością. Jakże uwielbiałem znowu siedzieć w tym pokoiku na poddaszu, gdzie przez szpary w dachu między dachówkami widać było gwiazdy, gdzie mogłem słuchać niebiańskich słów, które kierował do mnie Święty Pan - przy akompaniamencie szelestu luźnych tapet poruszanych przez wiatr. Zależało mi na drogocennej perle, nie obchodziło mnie, czy muszla jest pęknięta, ani jak daleko musiałbym się posunąć, aby ją znaleźć.

Schody na poddasze ugięły się pod moim ciężarem, uszkodzone krzesło wygięło się mało wygodnie, upał i duszne powietrze przegoniły mojego towarzysza - czułem się podwójnie nagrodzony, kiedy ten Pocieszyciel - Przyjaciół Jezusa malował Jego miłość, Jego wierność, Jego łaskę na moich oczach. Był to żywy przykład tego, że najbardziej wzgardzeni słudzy Pańscy są wybranymi narzędziami do pocieszania zdezorientowanych dusz i budowania ich w wierze. Zawsze jestem wdzięczny, gdy ludzie, którzy również mają jakiś status w społeczeństwie, interesują się Szkołą Niedzielną. W wielu naszych zborach obserwuję wielki błąd polegający na pozostawieniu dzieci młodym ludziom. Starsi członkowie kościoła, z większą mądrością, nie zwracają uwagi na szkołę niedzielną, a dobrze sytuowani członkowie kościoła udają, że nauczanie biednych nie jest sprawą bogatych, podczas gdy w rzeczywistości jest. Mam nadzieję, że ci tzw. „potężni” ludzie w Bożym Izraelu również przyłączą się do tej wielkiej bitwy przeciwko wrogowi. W Ameryce mamy mnóstwo prezydentów, sędziów, członków Kongresu i innych osób na wysokich stanowiskach, którzy byli honorowani - a nie traktowani protekcjonalnie! - do nauczania najmłodszych w szkółce niedzielnej. Ci, którzy są w kadrze szkoły niedzielnej są szanowani. Dotyczy to również osób

posiadających najwyższe stopnie naukowe. Pamiętam, jakich przyjaciół przyniosła mi pokorna służba Bogu po moim nawróceniu. W tygodniu chodziłem do szkoły, ale w sobotnie popołudnia miałem wolne i chociaż byłem jeszcze młody, mogłem wykorzystać te popołudnia na inne rzeczy, rozdawałem traktaty i z moim bogactwem chodziłem do biednych. Niedziela należała do szkółki niedzielnej. Kiedy zacząłem uczyć, powiedziałem chłopcom z mojej klasy, że Jezus Chrystus zbawia wszystkich, którzy w Niego wierzą.

„Nauczycielu” - zapytał jeden z nich - „czy wierzysz w Niego?”.

„Tak” - odpowiedziałem - „mam nadzieję, że tak”.

„Ale nie jesteś pewien?”

Pomyślałem. Chłopiec nie był zadowolony z mojej odpowiedzi. Kto wierzy w Chrystusa, jest zbawiony - nagle uświadomiłem sobie, że nie mogę dalej nauczać, dopóki nie będę mógł zdecydowanie powiedzieć: „Wiem, że tak jest.” Muszę być w stanie mówić o tym, co widziałem, słyszałem, czego dotknąłem - o Słowie Życia. Chłopak miał rację. Tylko ten, kto jest pewien swojego zbawienia i umie radować się w Panu, może dać prawdziwe świadectwo. Gdy tylko trochę nudziłem moich uczniów, ich myśli zaczęły się rozbiegać, to zacząłem rozluźniać lekcje anegdotami i przykładami. Utwierdził mnie w tym pewien chłopiec, który rozpoczął lekcje od czegoś, co początkowo uznałem za bezczelną prośbę: „Czy mógłbyś opowiedzieć nam jakąś historię? Inaczej zasnę”. Zrobiłem mu przysługę i znów miałem uważnych uczniów. Spotykaliśmy się co tydzień, aby przygotować się do następnej lekcji szkółki niedzielnej. Na koniec zawsze jeden z nauczycieli mówił kilka słów o tekście, na zmianę z kuratorem. Oczywiście przyszła też kolej na mnie. Potem, kurator poprosił mnie, abym przemawiał w jego zastępstwie w niedzielę przed Szkołą Niedzielną, a kiedy tak zrobiłem, miałem to robić w każdą niedzielę. Ale nie sądziłem, że to było w porządku wobec innych nauczycieli. Zatem robiliśmy to na zmianę. Starsi członkowie zboru również przychodzili do szkółki niedzielnej, więc sala powoli się zapełniała, a całość wkrótce wyglądała bardziej jak nabożeństwo z kazaniem niż szkółka niedzielna, co nie za bardzo podobało się staremu pastelowi. Mówiłem najlepiej jak potrafiłem i byłem zawsze bardzo dobrze przygotowany. Będąc młodym, powiedziałem sobie, że muszę oddać się całkowicie, to znaczy studiować, czytać, modlić się i nie zasmucać Ducha Świętego. Nie minęło wiele czasu, gdy zauważyłem, że moi słuchacze przyjmowali to, co mówiłem. Ale z jaką żarliwością to wszystko robiłem! Często myślę, że wtedy mówiłem lepiej niż w późniejszych latach, bo mówiłem z drzeniem, a moje serce było we wszystkim. Kiedy mówiłem trochę tu i tam w wioskach w niedzielę, a później wieczorami, wszystko pochodziło świeżo z mojego serca. Miałem mało czasu na czytanie, moją główną lekturą było Słowo Boże i moje doświadczenie, ale wszystko wypływało z serca, bez wątplenia brzmiało nieudolnie i słabo, z wieloma młodzieńczymi głupstwami, ale jednak z intensywnym pragnieniem przyprowadzania ludzi do Chrystusa. Oddałbym życie, aby tylko móc przyprowadzić biednego starca lub młodzieńca w moim wieku do stóp Zbawiciela. Dlatego powołanie do pracy dla mojego Pana w tych pierwszych latach mojego życia było dla mnie wielką radością i myślę, że mój Pan zachowa tę radość również dla swojego starego sługi. Kiedy będę stary, ludzie będą mieli mnie dosyć - ale nie On ! On usłyszy moją modlitwę: „Nie zwalnij mnie ze służby u Ciebie, Panie!”. Mogę szczerze powiedzieć, że nigdy nie zrobiłem niczego pożytecznego dla moich bliźnich z poczuciem, że muszę to zrobić. Zanim zaangażowałem się w Szkołę Niedzielną, byłem wzywany, proszony, a nawet błagany, by przejąć jedną klasę. Nie mogłem się powstrzymać. Potem poproszono mnie, abym przemówił przed dziećmi; nie sądziłem, że potrafię, ale wstałem i wymamrotałem kilka słów. Jestem pewien, że nie chciałem wygłaszać kazania - ale kiedy zostałem wezwany, ponieważ nie było tam nikogo, kto mógłby to zrobić, zrobiłem to ja i małe zgromadzenie odeszło bez posilenia Słowem. Jak do tego doszło? Zostałem wezwany i dałem to, co miałem. Zawsze czułem jakiś impuls, któremu nie mogłem się oprzeć, ale raczej

czułem się postawiony przez Boga w takich sytuacjach, które wydawały mi się całkiem dobre i od których - nawet gdybym chciał - nie mógłbym uciec.

Nie mogę zapomnieć, jak pewnego dnia stałem przy łóżku chłopca z mojej szkółki niedzielnej. Niewiele wyniósł z domu i w wieku zaledwie siedemnastu lat był już alkoholikiem. Zapił się na śmierć. Widziałem go i rozmawiałem z nim, próbując pokazać mu Zbawiciela, słuchając śmiertelnego charczenia w jego gardle. Gdy znowu schodziłem po schodach, myślałem, że ludzie są głupcami, zdolnymi do wszystkiego, tylko nie do przygotowania się na śmierć. Po drodze widziałem jadących dorożkarzy, sklepikarzy, sprzedawców i myślałem: Co za głupcy: trudzą się i nawet ani chwili nie pomyślą o tym, co będą robić pewnego dnia w wieczności. A najbardziej głupim okazywałem ja, kiedy nie wskazywałem umierającym grzesznikom na żywego Chrystusa i nie zapraszałem ich do tego, aby zaufali Jego drogocennej Krwi.